(*Registered for transmission abroad.*)

DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 ecnt. 75, w Polsce złp. 6.—Cena pojedynczego num. 4 d. czyli 42 cent.—Prenumerować można: w Księgarni Trübner & Co. Paternoster Row. E. C. London.

Dnia 31go Października 1860.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

O SZKODLIWOŚCI W POLITYCE FAŁSZYWYCH PRETENSYI I FAŁSZYWYCH SKROMNOŚCI

Szkodliwémi są skutki pretensyi fałszywych, ale nie mniéj szkodliwémi są także skutki fałszywych czyli przesadzonych skromności.

Skromność przesadzona w polityce prowadzi naprzód do zakrycia i tolerowania błędu, za którémi idzie nakoniec zguba sprawy publicznéj.

Komuż dziś niewiadomo, iż za czasów powstania Listopadowego byli ludzie tacy, którzy od początku przewidywali nieszczęsny koniec jego, przeto iż kierunek powstania wpadł w ręce ludzi pretensyi nieusprawiedliwionych; a że tego swego widzenia nie wypowiedzieli w onym czasie otwarcie, to z obawy tylko, ażeby posądzonémi nie byli, iż chcą sami stanąć u stéru. Stało się zadość skromności, lecz powstanie upadło.

W 1846 r. zarząd powstania, które miało wyzwolić Polskę, wypadł całkiem z rąk je przygotowujących.—A dla czego? Bo fałszywa skromność nie dozwalała im wziąść tego, co, z obowiązku i z prawa, im należało się tylko. A jednakże, kiedy nieszczęście padło, musieli wziąść na siebie przed sądami pruskiémi całą odpowiedzialność zawodu.

W 1848 r. błąd ten powtórzył się na większą skalę jeszcze.

—My nie możemy zadzierać z powagami ustalonémi, mówił jeden z domniemanych naczelników w Poznańskiém. Oni nas nienawidzą, oni nas nie chcą, oni nas się boją. Nasłuchałem się dosyć ich przymówek w więzieniu. Niechże sobie rządzą i sejmikują. My się znajdziemy, kiedy oni ustąpią. I znaleźli się, ale wtenczas niestety, kiedy jedni i drudzy ustąpić przed Prusakami musieli.

—My tu kółka jednego nie mamy, mówił inny z domniemanych naczelników w Krakowie.—A chociaż mu stary Major z Zamościa dowodził, iż ile jest tylko kołków we wszystkich płotach polskich, to wszystkie te kołki są nasze, którémi w braku lepszéj broni pędzić Austryaka potrzeba, to jednakże skończyło się na tém, iż, ponieważ skromność emigracyjna do jednego kołka na ziemi polskiéj przyznać się zabraniała, więc trzeba było podpisać wydalenie przeszło tysiąca polskich emigrantów z Krakowa.

Taż sama skromność fatalna sprowadziła w Galicyi myśl powstania narodowego do stowarzyszenia urzędników prywatnych, która się rozstrzygnęła nikczemném bombardowaniem bezbronnego i niewinnego miasta.

Ciężkie były to czasy dla Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego, że wszakże na świecie ziemskim nic nie bywa stałego, więc powoli powietrze polityczne wyczyszczać się poczęło,—i przyszła: Wojna Krymska.

Chwila zdała się przyjazną, może jedyną i ostatnią. Lecz nie darmo mówi przysłowie, iż sparzony na zimne dmucha.

—My słabi, my bezsilni, my dziś nic nie możemy, wołali sparzeni naczelnicy niedoszłych usiłowań. Dzisiaj nasza mądrość największa, najwyższy patryotyzm i nasz dzisiaj rozum polityczny jedyny, to cicho siedzieć i umieć wyczekiwać. Aż stało się, że kiedy któryś z naczelników naszych,zapytał pewnego z najwyższych urzędników francuzkich: Czy to prawda, że na Konferencyach paryzkich ani wzmianki o Polsce nie było?—A czemużeście, odparł zagabnięty, nie pokazali iż chcecie aby świat o was myślał, i nie powstali, kiedyśmy na wszystkie strony sprzymierzeńców szukali. A zaś, najpiérwszy dziennik angielski dziś jeszcze rozpisuje, iż Polacy widać się oswoili z niewolą i zgodzili się na rozbiór swéj ojczyzny, kiedy nie powstają, choć pora im się nadarzy, i wypadki z zewnątrz sprzyjają.

Przymówki obcych nie wiele nas obchodzą. Nie zmieniliśmy pod tym względem zdania, iż my sami tylko możemy być sędziami spraw naszych. Ale kiedy o wybór czasu, czyli chwili pomyślnéj dla zbawienia ojczyzny idzie, nie godzi się odrzucać zdania, zkądkolwiek to przychodzi.

Rok 1848 i Wojna Krymska, tego ani sobie ani obcym zaprzeczyć nie podobna, mogły być dla nas chwilami narodowego wyzwolenia. Ale na nieszczęście, we wszystkich narodach są ludzie, których umysł wątpiący w najpiękniejszym owocu szuka czerwia, który prędzéj lub późniéj zniszczyć koniecznie go musi. Według ludzi takich, wszystko co jest dobrego i jak najlepiéj już idzie, jest tylko przejściem do złego, jeżeli nie gorszego.

Garibaldi rzucił się z garstką mężnych do Sycylii.—Szaleniec, powiadali, zginie marnie. Niechby się nas zapytał, a powiedzielibyśmy jemu z doświadczenia własnego, co są Sycylijczycy? Tchórze, dobrzy tylko do sztyleta, lub rozbojów z zasadzki. Lecz wyprowadź ich w pole, a za piérwszym strzałem zemkną co do jednego.

Nie sprawdziła się przepowiednia. Garibaldi pokazał się bohatérem. Sycylijczycy mężnymi żołnierzami.—To nie koniec jeszcze, odpowiadają wątpiący, udało się dzisiaj, ale zobaczymy co będzie jutro.

Otóż, gdyby Garibaldi był człowiekiem przesadzonych czyli fałszywych pretensyi, toby mógł na wzór innych powiedzieć sobie: Znam wszystko, umiem wszystko, mogę wszystko i wszędzie, i nuż wykładać kursa, prawić oracye, drukować prozą i wierszem wszystko co się tylko przez głowę przemknie, pleść nareszcie koszałki opałki, zamiast pilnować wojny i bić wrogów Ojczyzny, do czego Bóg stworzył go przedewszystkiém.

I nawzajem, gdyby Garibaldi był człowiekiem fałszywych czyli przesadzonych skromności, i pomimo iż zna doskonale swój naród i wie jakich cudów dokazać z nim może, on przecież wyczekiwał, aż ktoś inny potężniejszy i mędrszy na czele stanie, czyżby Włochy mogły być dzisiaj na téj wysokości, na jaką on je lotem błyskawicy wprowadził.

Umieć sobie, w czasie właściwym wybrać grunt swoim zdolnościom odpowiedni, oto jest cała tajemnica wielkości.

Garibaldi u obcych skończyłby może, jak pokończyli zpośród nas niektórzy pod Nowarą, w Rzymie, Badenach i Sycylii, kiedy w swojéj Ojczyznie został bohatérem.

Garibaldi, nie przeczymy, i to dla nas byłoby więcéj jednym z dowodów iż pretensyi fałszywych nie ma, może ustąpić z pola, zawiesić broń, jeżeliby nią władać według woli swéj nie mógł; lecz pewnie nie dla tego, ażeby dla fałszywéj skromności nie miał znowu schwycić jéj w swoje dłonie, kiedy pora jego nadejdzie.

Co do nas, nie twierdziliśmy nigdy, iż ponieważ temu lub owemu udało się, lub mógł, bo to umiał, dobry artykuł do dziennika napisać, lub na jakiéj uroczystości ostrą mowę powiedzieć, więc już można jemu na śmiało ministerstwo, jeneralstwo, dyktaturę, a choćby i koronę polską powierzyć.

Według nas, można być doskonałym znawcą i krytykiem poezyi Mickiewicza, Zaleskiego lub Pola, a samemu cztérech częstochowskich wierszy nie umieć skleić,—tak jak można być wybornym szefem sztabu przy zielonym stoliku, a lichym jenerałem na placu boju,—i podobnież na odwrót, tam miernym a tu dzielnym, jak tego mieliśmy dowody na Chrzanowskich, Prądzyńskich, Skrzyneckich i Chłopickich 1831 r. i późniéj na różnych innych.

Rozpisaliśmy się w tym przedmiocie nieco obszérniéj, ale téż uważamy zerwanie z fałszem, jakiegokolwiek on jest rodzaju i nazwiska, za rzecz, wobec dzisiejszych wypadków, dla sprawy publicznéj tak niezbędną i pożyteczną, że gdyby nam do tego przedmiotu wrócić jeszcze potrzeba było, wahać się nie będziemy.

KORESPONDENCYA.

Z okolic Paryża, 6 Października 1860.

"I cóż tam słychać o Garibaldim?"—Takie jest niezawodnie pytanie, które nasz brat w Paryżu zadaje drugiemu bratu, ile razy się z sobą spotkają. Każdy z nas chciałby jaknajrychléj widzieć Włochy wyzwolone, bo jest przekonanym, że za wyzwoleniem Włoch—w następstwie przyjętéj zasady powszechnego głosowania—musi pójść wyzwolenie innych narodowości ujarzmionych. Niektórym się nawet zdawało, że to powinno i musi nastąpić niezadługo; dla tego, nie jeden z młodszych, słysząc, że z Garibaldim jest jakiś oddział Węgrów, gotow już był do wyjazdu, a pewno i nucił sobie: "Węgier, Polak dwa bratanki..." Lecz tak wygórowane nadzieje niektórych naszych braci w Paryżu zmodyfikowały się zupełnie. Widzą oni nareszcie, że Garibaldi, jakkolwiek dyktator, działa jednak w imieniu i na rzecz Króla Wiktora Emanuela, a ten król, który nie może nie miéć względów dyplomatycznych, i nie oglądać się na potężnego sprzymierzeńca swego, zajął wprawdzie swém wojskiem Państwo Kościelne; ale, po zdobyciu Ankony pewno się nie posunie do Rzymu, gdzie Francuzi strzegą Ojca św. i pewno nie zaczepi Austryaków, w ich sławnym czworoboku. To dostateczne na powstrzymanie zapędów rewolucyjnych przeciw Austryi, z téj lub z owéj strony, jeżeliby jakie, téj chwili, rzeczywiście być miały; tego jednak nagły powrot do Anglii Koszuta, który już był we Włoszech, a tém samém—jak się zdawało—już w drodze do Węgier, przypuszczać nie dozwala. Koniec końcem, tak łatwo i nagle, jak nie jeden przypuszczał, rzeczy iść nie mogą; bo nie mówiąc już nic o królu neapolitańskim, którego godziny zdają się policzone, Wenecya i Rzym są na teraz, w sprawie włoskiéj, niebezpiecznémi szkopułami; ten ostatni dopóty, dopóki w nim papież. Czas, i to zapewne niedaleki, pokaże, czy papież zechce przyjąć stanowisko, jakie mu, przed rokiem, w sławnéj broszurze: *Le Pape et le Congrès* zapowiedzianém zostało. Tymczasem powtórzę tu, co niedawno, nie pomnę w którym dzienniku, czytałem. Dowodzącemu w Rzymie jenerałowi Goyon cesarz Francuzów polecił jakoby miéć pilne oko na osobę Ojca św. i nie dopuszczać mocarstwom nieprzyjaznym Francyi uwieźć go z Rzymu. Jenerał Goyon, podług téj wieści, powinien w najgorszym razie towarzyszyć Ojcu św. do Avignon, gdzie z wielkim przepychem odnawiają dawną rezydencyą papieżów. Zdawałoby się, że Francya wolałaby opiekować się papieżem, choćby na własnéj ziemi, aniżeli dopuścić, aby z innych stolic Europy rozwodził się przed światem ze swémi jeremiadami.—Nabożne duszyczki polskie nie przestają ubolewać nad tém położeniem Piusa IX, jakby nie wiedziały o tém, że nikt jego władzy duchownéj—takiéj nawet, jaką po swych poprzednikach od soborów powszechnych odziedziczył—naruszać nie myśli. A co do władzy świeckiéj, jeżeli ją traci, on sam podobno najwięcéj temu winien, bo rządy swoje rozpoczął od reform, a potém nagle zatrzymał się na téj drodze. Ostrzegał go przecież wcześnie w następujących słowach sławny Pasquino, robiąc kalambur z jego nazwiska *Mastai*:

Pio Nono	(Pius dziewiąty
Bello e Buono,	Przystojny i dobry,
Ma stai!	Lecz stoi! (t. j. nie postępuje.)

(J. N. J.)

14 Października.

Prócz sprawy włoskiéj, któréj szczęśliwe rozwiązanie pociągnęłoby, w koniecznėm następstwie, wyzwolenie i innych narodowości ujarzmionych, zjazd warszawski zajmuje także uwagę braci naszych w Paryżu. Zapowiadany i odkładauy z dnia na dzień od dwóch miesięcy, nastąpi nareszcie za dni kilka. Dzienniki francuzkie legitymistowskie i księżowskie spodziewają się, że przywróci dawne *statu quo* we Włoszech; tak zwane zaś liberalne i półurzędowe lekceważyły go dotąd; ale teraz już niejako groźnie zaczynają się stawiać; jeden bowiem z nich wystąpił z wielkiémi pochwałami rewolucyi francuzkiéj 1789 r. mówiąc, "że ta świetna rewolucya ogłosiła niepodległość narodów, niszcząc anarchią feudalną i despotyzm administracyjny dawnych monarchii i t. d." Tak niezwykły język jednego z półurzędowych organów we Francyi każe się domyślać, że zjazd warszawski, jeżeli w wyższych sferach rządowych nie wzbudza obawy, lekceważonym także nie jest. Istotnie, trzej ciemięzcy Polski nie mogą nie chcieć, aby taki sam porządek, jaki panuje w Warszawie, nie panował we Włoszech i w Węgrzech—i byle tylko Włochy nie ustały na drodze swego politycznego odrodzenia, oni muszą zbrojno przeciw temu wystąpić; bo niepodobna aby czekali spokojnie, aż przyjdzie do nich ta powódź, która we Włoszech pochłonęła już nie jednego władzcę z bożéj łaski, i dwom ostatnim nie zostawia już—zdaje się—żadnéj nadziei ratunku. W tém więc przypuszczeniu, t. j. że Włochy nie ustaną w swych narodowych usiłowaniach, dopóki nie przyjdą do zupełnéj jednoty, możemy się spodziewać, że tak zwane "Święte Przymierze", które nie w r. 1814, po upadku Napoleona I, ale przy piérwszym podziale Polski, w r. 1772, było zawiązaném, w tym oto miesiącu, w saméj Warszawie wznowioném zostanie. Są już nawet tego wyraźne poznaki. Car obiecuje swoim poddanym "jak najobszérniejsze reformy" nad których planem ma pracować p. Poroszkin, profesor uniwersytetu petersburskiego, a Jego Apostolska Mość austryacka obiecuje znowu swoim "liberalną konstytucyą", mającą się opierać całkiem na wyborach. Gdyby celem piekielnych ich zmów nie było robić ostatnich wysileń przeciw Południu i Zachodowi Europy, odzywalizby się z takiémi obietnicami? Krwawe to musiałyby być zapasy; ale dla nas byłyby one pożądane. Czekajmy téż z ufnością téj niedalekiéj przyszłości, w któréj łonie zdaje się spoczywać i nasze zbawienie. Tymczasem, oby stolica Polski przyjęła przynajmniéj z obojętnością nieproszonych gości, jeżli ich przyjąć nie może, jakby należało. Warszawa nie jest Polską, ale w tym razie, wobec wszystkich trzech koronowanych wrogów, powinna wyrazić ducha całego narodu głuchém a uroczystém milczeniem.

—Muszę wam donieść, bo o tém zapewne jeszcze nie wiecie, że Hercen znalazł tu niebezpiecznego współzawodnika w kniaziu Dołgorukow; ten bowiem ostatni ma być głównym pizarzem nowego dziennika rosyjskiego *Przyszłość*, którego piérwszy numer pojawił się tu przed kilku dniami. Mówię *niebezpiecznego współzawodnika*; bo Dołgorukow, chociaż rosyanin, nie rozumie toż samo gminy rosyjskiéj, jak jéj nie rozumieją socyaliści zachodni, i odrzuca socyalizm Herzena. Dołgorukow jest liberalista, pragnący tak dla Rosyan jak dla Polaków wspólnéj karty konstytucyjnéj, i ztąd dla tych ostatnich jakoby życzliwy. Polska zaś u niego, to tylko Królestwo Kongresowe, jak to w piérwspym numerze dobitnie wypowiedział. "Polacy—mówi on tam między innémi o roku 1830—zerwali się do broni dla nieustannych gwałtów konstytucyi." Widać, że Dołgorukow musi bywać w hotelu Lambert, albo też tylko czytał sławny manifest smutnéj pamięci sejmu polskiego, pod natchnieniami Czartoryskiego pisany. Więcéj i poważnie nie chcę mówić o tym znakomitym zkądinąd pisarzu, który tak krzywe ma wyobrażenie o naszych dążeniach narodowych. My udzielnego bytu w całym obszarze dziedzin przodków naszych żądamy, a nie wspólnych z Rosyanami swobód konstytucyjnych. Rosyanie prawdziwie wolnomyślni przedewszystkiém dla Polaków sprawiedliwymi być powinni, a takimi—jak słusznie uważają *Wiadomości Polskie*—nie są Dołgorukow i wszyscy jego współziomkowie, dobrowolne wygnanie znoszący. Nie miałożby już być w państwie carów ani jednego godnego *następcy*... *naślednika* Pestla, któryby, jak on, uznawał Polskę wielką, jaką była przed wieki, i zarazem niezależną od któregobądź z dzisiejszych jéj ciemięzców?

—Jeżeli można dać wiarę krążącym po Paryżu wieściom, Władysław Zamojski ma znowu formować na Wschodzie jakieś wojsko chrześciańskie, dla powstrzymywania fanatyzmu muzułmańskiego i zapobiegania nowemu rozlewowi krwi chrześciańskiéj. Gdyby te nowe zastępy, jeżeli przyjdzie do ich sformowania, były znowu na żołdzie angielskim, jak była przed kilku laty tak zwana "Dywizya polska kozaków sułtańskich", rzecz pewna, iżby znowu nie mało funtów szterlingów wpłynęło do kieszeni hetmańskiéj. W każdym razie, byłaby to nowa dla imienia polskiego sromota, jeżeliby

Zamojski miał znowu znaleźć Polaków gotowych służyć jego widokom. W owéj tak zwanéj Dywizyi kozaków sułtańskich na żołdzie angielskim, przynajmniéj kropli krwi polskiéj nie przelano, i nikt na niedostatek nie miał potrzeby się skarżyć; teraz byłoby niezawodnie inaczéj.—Tymczasem—i to jest pewna—wyjechało w tych dniach z Paryża do Neapolu kilku czy kilkunastu Polaków. Nietajno wam, że tam już jest kilku a nawet było jeszcze w Sycylii, jak tylko Garibaldi na tę wyspę wylądował. Niepewny atoli jestem, czy wiecie, kto to jest ten jenerał, o którym dzienniki wspominają, zowiąc go raz *Milbicz*, drugi raz *Milwitz* lub *Milvitz*. Otóż wam powiem, że to jest nasz współziomek *Izenszmit*, major z 1831 r. który w Rzymie (1848-1849) tak jak Garibaldi został jenerałem. Zarzucił on, widać, teraz swoje dawne nazwisko, i zatrzymał tylko swój przydomek *de Milbitz* czy po prostu *Milbitz*, który dzienniki przekręcają. (J. N. Janowski)

Artykuł poniższy wyjęty i wytłómaczony jest z dziennika genewskiego *l'Espérance*, z d. 7 b. m. Udzielamy go czytelnikom naszym jako obejmujący treściwy pogląd na dzieje świeckiéj władzy papiezkiéj, któréj losy ważą się téj chwili, i któréj upadek pożądanym jest nie tylko dla tryumfu sprawy włoskiéj, ale i dla tryumfu ogólnéj wolności. Parę punktów, dotyczących Polski, objaśniamy w przypisach kilku słowami, lub odsełamy czytelnika po objaśnienia do dawniejszych numerów *Demokraty*. (J. N. Janowski)

PAPIEŻE I NARODOWOŚCI.

Król włoski zabiera papieżowi całe prowincye; Włochy temu przyklaskują, a inne narody pozostają głuchémi na wołania o ratunek stolicy apostolskiéj. Papież się nad tém zdumiewa i unosi gniewem; lecz obojętność, któréj doznaje, ztąd pochodzi, że pomieszawszy błędnie władzę duchowną ze świecką, nie przestaje się przeciwić urzeczywistnieniu idei narodowości. Papieże od wieków widzieli w odrębnych narodowościach tylko rozerwanie jakoby piérworodnéj jedności. Nie chcąc nigdzie uznać ojczyzny, narażali każdą narodowość na niebezpieczeństwo.

Arcykatolicka Hiszpania dla tego tylko utrzymała swoję niepodległość, że jéj inkwizytorowie, posłuszniejszymi byli królom niż papieżom; lecz katolicyzm sprawił, że na stosach spaliła tyle Maurów, Żydów i kacerzy, iż przez to została wyludnioną, zubożoną i wycieńczoną.

Portugalia otrzymała od Kościoła tytuł narodu najwierniejszego; lecz, gdy Filip II zapragnął go podbić, Kościól mu to ułatwił. Napróżno świadczyła się ona swoim językiem, swoją literaturą, swojémi odkryciami, tysiącem usług oddanych Europie, i jak tylko podbitą została, Kościół nie przyznał jéj prawa do udzielności narodowéj. Oswobodziła się jednak; lecz papieże wzbraniali się długo ustanowić w niéj biskupów, nie chcąc się przez to naracić Hiszpanii. Gdy wreszcie zezwolili na to, dopiéroż Portugalia zaczęła być objadaną (*devoré*) przez księży i mnichów; wolała téż raczéj oddać się Anglikom w opiekę, niż być przyłączoną do Hiszpanii, i od traktatu zawartego w Méthuen (1703 r.) jest niejako wielkorządztwem angielskiém.

Francya zakładając swoję narodowość, odrzuciła zwiérzchnictwo papiezkie, i walczyła z cesarskim domem austryackim. Ale czego Francya zapomnieć nie może, to tego, że we wszystkich przesileniach narodowych miała Kościół przeciwko sobie; że podczas najazdów angielskich duchowieństwo katolickie ogłosiło czarownicą Dziewicę Orleańską; że podczas Ligi mnisi, przekupowani dublonami hiszpańskiémi, wzywali wciąż do kraju obcy lud zbrojny; że to Kościół, w r. 1792, zbuntował Wandeę przeciw Rzeczypospolitéj, pomógł do najazdów w r. 1814 i 1815, a od kongresu wiedeńskiego chciał sobie wyżebrać hrabstwo *Venaissin* (t. j. miasto *Avignon* z pewnym okręgiem.)

Naród polski ucierpiał także od Kościoła. Największe niebezpieczeństwo groziło Polsce ze strony Rosyi; czuł to król polski, i chciał pogromić to mocarstwo, nim się jeszcze wzmogło; lecz, gdy wielki Stefan Batory zwyciężył cara moskiewskiego, Iwana Groźnego, legat papiezki, Possevina, przeszkodził mu korzystać ze zwycięztwa, myśląc że car, jak obiecywał, da się nawrócić. W Polsce panowała największa tolerancya; lecz Rzymowi potrzeba było wprowadzić tam jezuitów, którzy ze Szwecyi protestanckiéj zrobili ~~wkrótce~~ nieprzyjaciółkę Polski; którzy skłonili Jana Sobieskiego do oswobodzenia Wiednia od Turków, gdy tymczasem Turcy byli mniéj straszni Polsce niż Niemcy, i którzy chcąc nawrócić Kozaków z obrządku greckiego na łaciński, zniewolili ich tém samém do rzucenia się w objęcia Rosyi. Jezuici opanowali w Polsce edukacyą, i szlachta, wychowywana przez nich na sposób włoski, była cudzoziemcami we własnym kraju, co było powodem nierządu. I gdy trzy dwory: pruski, austryacki i rosyjski przemyśliwały nad tém, jakby przystąpić do podziału Polski, Kościół to także, wzniecając prześladowania przeciw różnowiercom, dostarczył Katarzynie II pozoru do dopełnienia téj zbrodni, którą usiłowała tolerancyą filozoficzną przed światem ubarwić.

Polska rozebraną została, i Kościół wcale nie sprzeciwiał się temu; Austrya apostolska zagarnęła jéj część, i Kościół pozostał niemym tak w r. 1795 jak w 1772.* Gdy na kongresie wiedeńskim, w r. 1815, car Alexander, odszczepieniec, przybrał tytuł króla polskiego, obecny legat papiezki nawet nie protestował. W r. 1830 Polska powstała, i sama jedna walczyła przeciw Rosyi rok cały, a Kościół ani głosu nie podniósł, ani nawet nie nakazał jednéj modlitwy za pomyślność jéj oręża.† Lecz kiedy pod przemocą Polska upadła, papież Grzegorz XVI wydał, w lipcu 1832 r. *Breve* do biskupów polskich, potępiając naród męczeński jako buntownika przeciw prawéj władzy, nakazując Polakom nie tylko zachować niezmienną uległość dla władz ustanowionych, ale nadto miłować wielkodusznego cesarza Mikołaja.‡ Nareszcie, w r. 1847, Austrya z pogardą zaprzysiężonych zobowiązań, zajmuje wolne miasta Kraków, i Kościół pozwolił na wymazanie z karty Europy ostatniego śladu Polski chrześciańskiéj, nie robiąc ze swéj strony żadnego kroku, nie zanosząc żadnéj skargi, nie okazując żadnego żalu.§

Irlandya dźwiga dziś obce jarzmo. Rzecz dziwna! że to papizm wydał ją w moc Anglikom. Istotnie, Henryk II, najeżdżając Irlandyą, był tylko posłusznym bulom papiezkim, i duchowieństwo irlandzkie niebawem uznało władzę jego nad tym krajem. Uległość trwała kilka wieków; lecz jak tylko Anglia ogłosiła wolność sumienia, i odłączyła się od Rzymu, księża uzbroili zaraz Irlandczyków dla przywrócenia papizmu. Tym sposobem, działając wspólnie ze Sztuartami, i walcząc za nich w Anglii, zagniewali na siebie Kromwela, i ściągnęli na Irlandyą gromy rewolucyi angielskiéj. Gdy Anglia wypędziła od siebie ostatniego króla katolickiego, Jakóba II, Irlandczykowie go przyjęli, popierali go, i podzielili z nim los, jaki go spotkał w przegranéj pod Boyne; ostatnią bitwę stoczyli za Kościół, nie za ojczyznę. Rewolucya francuzka przebudziła z uspienia Irlandyą. Irlandczykowie odchodzili uroczyście wzięcie Bastylli; protestanci i katolicy połączyli się z sobą na uczcie narodowéj w Belfast; puścili w niepamięć dawne swe niesnaski religijne, i mieli tylko jednę rzecz na myśli: niepodległość narodu irlandzkiego, jego zupełną niezawisłość od Anglii. Lecz duchowieństwo paraliżowało ten ruch, i nie dozwoliło mu korzystać z pomocy, jaką mu, trzy razy we dwa lata, niosła Francya rewolucyjna. A gdy tak zwany parlament irlandzki przedał się, i został rozwiązany, oraz nastąpiło, w r. 1800, zupełne połączenie z Anglią, księża, za pozwoleniem papiezkiém, żądali za swe usługi od Pitta zapłaty ze skarbu angielskiego; lecz król protestant nie przychylił się do ich żądań. W kilkanaście lat późniéj Daniel O'Connel uorganizował na drodze legalnéj wielką *agitacyą* w celu usamowolnienia katolików, a potém odwołania połączenia; był on niezmiernie popularnym, i domagał się wolności tak Kościoła jak i narodu irlandzkiego. W tém atoli dwudziestoletniém usiłowaniu księża szukali jedynie środków powiększenia swych przywilejów, i nic nie uczynili dla podniesienia narodowości irlandzkiéj. Dwaj tylko ludzie poświęcili się wyłącznie sprawie narodowéj, a byli oba protestanci: Smith O'Brien, który się połączył z O'Connelem, i został przez Anglików do ich osad wywieziony, a przed nim, Wolf Tone, który z wojskami francuzkiémi chciał Irlandyą oswobodzić od jarzma bretońskiego, lecz poimany umarł w więzieniu d. 19 Listopada 1798 r. Księża chcą jedynie panowania katolicyzmu w Irlandyi i Anglii, a nie myślą o niepodległości irlandzkiéj; ich zaś opozycya religijna w parlamencie angielskim podnieca tylko gniew protestantyzmu, i ściąga prześladowania na Irlandczyków. Kiedy papież, wróciwszy z wygnania na Watykan, dziękował narodom, które go na obcéj ziemi wspierały, wymienił je wszystkie, z całéj kuli ziemskiéj, zapomniał tylko jednego—Irlandyi; bo już miał myśl ustanowić biskupów katolickich w Anglii, i spodziewał się, że zamilczeniem Irlandyi, zjedna sobie powolność dworu londyńskiego. Zawsze papieże, za najmniejsze ustępstwo w sprawach Kościoła, gotowi są ojczyznę irlandzką poświęcić Anglikom: u nich zawsze Kościół na piérwszym względzie!

Jeżeli gdzie, to we Włoszech powinien był Kościół być podporą ojczyzny i obwarować ją jak najmocniéj, skoro papież we Włoszech ma stolicę swoję; tymczasem—w znaczeniu polityczném—jeszcze do téj chwili nie ma narodu włoskiego. Kiedy Włochy, przy końcu czasów barbarzyńskich, zaczęły się pod przewodnictwem Lombardów wiązać w jednę całość, papież na zniszczenie

---

* Kościół przed piérwszym rozbiorem Polski nie był wcale niemym. Nuncyusz papiezki znalazłszy się w Częstochowie razem z Kazimierzem Pułaskim, dawał mu wprawdzie błogosławieństwo w imieniu Ojca świętego; ale, równocześnie, ten sam Ojciec święty, w korespondencyi swojéj z Maryą Teresą, rozpraszał jéj jakoby skrupuły, zachęcając ją do stanowczych kroków przeciw konfederatom Barskim i Polsce. Między innémi pisał on do niéj, "że najechać i podzielić Polskę nakazywała nie tylko polityka, ale i interes religii, i że dla duchownéj korzyści Kościoła było rzeczą konieczną, aby dwór wiedeński rozciągnął w Polsce panowanie swoje jak najdaléj."

(Zob. J. Lelewela: *Histoire de Pologne*. Paris et Lille, 1844. t. II, p. 60.)
Przyp. ~~Red. Dem. Pol.~~ J. N. J.

† Zob. Korespondencyą marszałka sejmu Wład. Ostrowskiego z papieżem w *Dem. Pol.* z 31 Maja b. r. Przyp. ~~Red. Dem. Pol.~~ J. N. J.

‡ Zob. to *Breve* w *Demokracie Pol.* (t. I str. 85) z d. 29 Stycznia 1838. Przyp. ~~Red. Dem. Pol.~~ J. N. J.

§ Gdyby Kościół przynajmniéj był milczał; ale nie, on stanął po stronie Rządu austryackiego. Dowodzi tego fakt następujący.

Biskup tarnowski Wojtarowicz, zaraz po rzezi galicyjskiéj 1846 r. zakazał był księżom swojéj dyecezyi rozgrzeszać na spowiedzi chłopów, którzy w téj rzezi udział mieli. Wezwany, z powodu tego zakazu, przez Rząd austryacki, aby dostojność swoję złożył, odpowiedział, że ją złoży, ale tylko na wezwanie Stolicy Apostolskiéj. Jakoż wezwała go wkrótce Stolica Apostolska, i on przestał być biskupem. (Zob. *Galicya i Kraków pod panowaniem austryackiém*. Paryż 1855). Ksiądz Wojtarowicz żyje dotąd prywatnie w Krakowie.
Przyp. ~~Red. Dem. Pol.~~
J. N. Janowskiego

tego związku wezwał Pepina i Karola W. i zażądał z niego dla siebie części, która nazwana została dziedzictwem św. Piotra. Papież to, za dwadzieścia tysięcy sztuk złota, przedał Karolowi Andegaweńskiemu Obie Sycylie, a potém, gdy miasta górnych Włoch sprzymierzyły się z sobą dla wspólnéj niepodległości, zaprzestał je cesarzowi niemieckiemu. Papież to także zniszczył orężem francuzkim potęgę wenecką, i oddał w ręce Karolowi V Florencyą, ostatnie ognisko niepodległości włoskiéj. Ile razy się pojawiło coś na kształt władzy narodowéj, papież zawsze przywoływał wojska cudzoziemskie, które niebawem rozszarpywały w kawałki każdy zarodek ojczyzny. Jeżeli zaś przypadkiem, jaki Alexander III lub Juliusz II pochwycił za oręż, to nie dla ufundowania narodowości, ale dla zapewnienia zwiérzchnictwa Kościołowi. Kościół zaraził Włochy swém uroszczeniem kosmopolityczném; jak Kościół tak i Włochy marzyły o rozciągnięciu swéj duchownéj i świeckiéj władzy nad całym światem; przez wieki dzieliły się na dwa wojujące z sobą stronnictwa: Gwelfów i Gibelinów, z których piérwsi powszechnym monarchą chcieli mieć papieża, a drudzy cesarza. Wszyscy oddawali się tym marzeniom, i rzadko kto myślał o ojczyznie. Gdy nareszcie Francya rewolucyjna oswobodziła Włochy, Rzym wyraził swoje uczucia przez zamordowanie posła francuzkiego Basseville, 13 Stycznia 1793 r. a potém przez zamordowanie jenerała Duphot, w samym pałacu ambasady francuzkiéj, w Grudniu 1797. Po pokonaniu Francyi, papież podpisał traktaty wiedeńskie; dla Włoch nic nie żądał, dla siebie wziął Legacye. Mimo to, Włochy witały, niedawno jeszcze, w Piusie IX swego przyszłego wybawcę; właśni ich filozofowie głosili: "Odkupienie Włoch musi wyniknąć z téj wiary, która w Rzymie ma najwyższą stolicę; tam tylko nasze zbawienie!" A papież jeszcze raz zawezwał obcéj pomocy. Wówczas Włosi zaczęli gdzieindziéj szukać podpory dla siebie, i znaleźli ją.

W niektórych krajach religia katolicka stanowi różnicę między zwycięzcami i zwyciężonymi, i jest niejako odporną bronią przeciw obcym ciemięzcom. I tak np. w Polsce duchowieństwo katolickie, a szczególniéj niższe okazuje dążności narodowe, lecz téż w tém idzie wbrew życzeniom dworu Rzymskiego. Dopóki ten dwór będzie się ślepo sprzeciwiał rozwojowi narodowości, dopóty brnąć musi z nieszczęścia w nieszczęście. Gdyby zamiast bronić książąt znienawidzonych i wypędzonych przez ludy, stanął w obronie narodowości uciśnionych, zyskałby powszechne współczucie, i dziękowałby Niebu za te próby, które nań zséła może tylko dla tego, aby go czułym uczynić na boleści cierpiących narodów.

Sędziwy nasz bard narodowy, Antoni Gorecki, wydał znowu w Paryżu jeden tomik—z kolei dziewiąty—pod tytułem: *Nowe Pisemko*, i przypisał go "Braciom współtułaczom, emigrantom polskim." Jak w poprzednich ośmiu, tak i w tym tomiku, napotykamy wszędzie gorącą miłość B o g a, b l i ź n i e g o, p r a w d y i o j c z y z n y—i gdyby nie szczupłość miejsca oraz i nie to, że *Demokrata Polski* nie jest dziennikiem literackim, moglibyśmy nasze zdanie poprzeć niejednym wyjątkiem z tego nowego utworu skromnéj a niespracowanéj muzy autora *Smierci zdrajcy Ojczyzny*. Dla tego poprzestaniemy na przytoczeniu końcowych ustępów korespondencyi jego z księdzem Aleksandrem Jełowickim, poruszającéj ważną, zwłaszcza dziś, kwestyą władzy papiezkiéj—korespondencyi, rozpoczetéj wiérszami (Ks. Jełowicki, pokazuje się, pisze także wiérsze!), a zakończonéj prozą. Ta korespondencya ztąd się wywiązała, że nasi jezuici, *alias* Zmartwychwstańcy, nie przestają się krzątać około wystawienia w Paryżu kościoła polskiego, a Gorecki im na to odpowiada:

Kościoła od was z muru nie chce Pan nad Pany,
Z uczynków miłosiernych stawcie budowany!—

Odparłszy Gorecki, jak nam się zdaje, zwycięzko argumenta Jełowickiego, dotyczące władzy papiezkiéj, i jéj jakoby pochodzenia od św. Piotra, który wcale nie był biskupem w Rzymie, i zaprzeczywszy nieomylności kościołowi rzymskiemu—reprezentowanemu bądź przez sobory, bądź przez papieży—któréj mu Chrystus nie udzielił—bo o tém wspominałoby pismo święte—obszérny swój list kończy témi słowy:

Z tego widzimy, jak wielkiego grzechu dopuszczały się te wszystkie sobory katolickie, zuchwale przypisując sobie nieomylność. A jak wielką zbrodnię popełniły tak te sobory jak i władza kościelna, męcząc na torturach albo paląc na stósach ludzi, którzy ich postanowień za artykuł wiary przyjmować nie chcieli. Z pisma św. wiemy, jak Chrystus zgromił tych uczniów swoich, którzy niewierzących w ich słowa, ogniem popalić chcieli, i rzekł im: "Nie wiecie, jakiego Ducha posłańcami jesteście." (Łuk. IX, 54—56.)

Nie przeczy się temu, aby kościoły chrześciańskie nie miały mieć swoich urzędników, dla utrzymania porządku tak w świątyniach jako i w zgromadzeniach jako téż i w administracyi; ale niech będą biskupi przez lud obierani, a najwyższy nad nimi zwierzchnik, niechby się sobie i Papieżem nazywał, byle tylko był wybrany przez takich biskupów od Ludu postanowionych. Nadto, niech ten Papież z biskupami swymi żadnych nowych artykułów wiary nie stanowi; bo już jest wiara nasza przez Syna Bożego postanowiona; ale niechaj jedynie tylko do téj wiary wypełniania wszystkich zachęca, i sam z siebie, że szczérze ją wypełnia, przykład drugim daje.

Oprócz tego niech będzie przez lud wybrany i postawiony taki urząd, któryby Papieża lub biskupów, obowiązków swoich nie pełniących, mógł niezwłocznie z dostojeństwa złożyć, a innych na ich miejsce kazać wybrać.

Winienem o tém wspomnieć, że dziś kościoła rzymskiego głosu prawdziwego wcale nie znamy; bo tak Papież jako i biskupi, którzy go reprezentują, nie są przez Lud wybierani.

Oto są uwagi, które mi z przyczyny listu Twego, łaskawy xięże Alexandrze, przyszły, a które ci komunikuję, życząc, aby ci Bóg otworzył oczy, abyś ujrzał prawdę, ujrzał swój stan godny opłakiwania, i wywikłał się co najprędzéj z sidła diabelskiego, które cię ciągnie do czynienia woli niebożéj (2, Tymot. II, 25, 26), i przymusza cię być sługą tych, którzy ustawnie imie Maryi, imie Chrystusa mają w swych ustach, a władzy sobie danéj używają na to, żeby jawnie i bezwstydnie deptać świętą Bożą Ewanielią.

Antoni Gorecki.

P. S. W przypisku do listu swego powiadasz, iż wiara w nim opisana, jestto wiara staropolska. Nie wiem, czy tak jest; ale choćby tak i było, *nie wszystko, co staropolskie jest dobre;* wszakże i niewola chłopów, to także jest rzecz staropolska, a jestże ona dobra!

Prócz tomiku: *Nowe Pisemko* przez Antoniego Goreckiego wyszły w tych czasach,

W Paryżu: *Żywot J. U. Niemcewicza* przez Ad. Czartoryskiego.
Historya Polska, przez Teklę Wołowską (tom 1wszy)
Moskwa, pamiętniki J. G.
Gmina i Szkoła wiejska w Polsce, przez Stan. Bratkowskiego.

w Genewie poseł M. Henryk Nakwaski wydał:
Question de l'émancipacipation des paysans de la Pologne. (Rzecz historyczna.)

Wszystkich tych pism można dostać w Paryżu u K. Królikowskiego, w Księgarni Polskiéj, rue de Seine, Nr 20.

Proszeni jesteśmy o umieszczenie następującego zawiadomienia:

Do Ogółu Emigracyi Polskiéj w Londynie.

Rodacy,

Przy odroczeniu ostatniego posiedzenia Ogółu Emigracyi Polskiéj w Londynie, nie mając sposobności zasięgnąć zdania zgromadzonych, względem najdogodniejszego dla wszystkich czasu do powtórnego zebrania się, korzystam z prawa przysługującego mi jako prezydującemu zgromadzenia, i wyznaczam dzień 11 Listopada (Niedzielę) na przyszłe walne zgromadzenie całéj emigracyi polskiéj w Londynie, które zbierze się w téj saméj sali: 40, Charles Street, Hatton Garden, o godz. 6 wieczorem.

Przedmiotem dalszych narad będzie obrać najodpowiedniejsze środki do urządzenia w sposób najuroczystszy obchodu nadchodzącéj Rocznicy 29' Listopada, który według zapadłéj uchwały ma być wspólny dla wszystkich stronnictw politycznych, ogólny dla całéj Emigracyi Polskiéj w Londynie, i odbyć się wyłącznie w gronie polskiém, celem zamanifestowania, w obecnéj ważnéj chwili, jedności polskiéj na zewnątrz, pomimo różnicy przekonań politycznych wewnątrz.

Spodziewam się, że Emigracya Polska, czując potrzebę połączonych usiłowań dla doprowadzenia tak ważnéj manifestacyi do skutku, zechce się na przyszłe posiedzenie równie licznie zebrać jak przeszłéj niedzieli.

Pozdrowienie Braterskie.

Jan Tolkemit,
Prezydujący ostatniego Zgromadzenia Ogółu Emigracyi Polskiéj w Londynie.

Londyn, 31 Października 1860 r.

Od Wydawcy ŻYWOTÓW NARODOWYCH.

Z powodów równie niespodzianych jak nieodpartych, wstrzymane wydawnictwo *Żywotów Narodowych*, od Nowego Roku przyszłego daléj prowadzonym będzie. Szanowni prenumeratorowie zechcą być cierpliwymi do tego czasu, a łaskawe osoby które przyrzekły artykuły lub materyały do rzeczonych Żywotów, proszone są o bezzwłoczne nadesłanie takowych.

Londyn, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.